

# DWUTYGODNIK DYECEZALNY



**Cena prenumeraty**  
z przesyłką:

Rocznie . . . . . rub. 4,—  
Półrocznie . . . . . „ 2,—

«*Ut omnes unum  
sint.*»  
*Ioan. XVII 21.*

**CENA OGŁOSZEŃ:**

<sup>1</sup> 1 stronica . . . . . rub. 35  
<sup>1</sup> 2 „ . . . . . „ 18  
<sup>1</sup> 4 „ . . . . . „ 10  
<sup>1</sup> 8 „ . . . . . „ 5  
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, zaułek Ignacowski Nr. 3, m. 5.**

## Dział urzędowy.

### Akta Stolicy Apostolskiej.

**1. Przywileje, przywiązane do pobożnego dzieła rozkrzewiania wiary,** przysługują jak proboszczowi, który ma poręczony sobie urząd przyjmowania ofiar na rozkrzewianie wiary w swej parafii, tak również wikary, któremu proboszcz ten obowiązek od siebie poręcza; to samo się stosuje do Biskupa, który w swej diecezji obowiązek ten poręczył któremuś z kapłanów. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 305).

**2. Odpusty, nadane towarzystwom popierającym czytanie Ewangelii św.** Ojciec św. w d. 23 kwietnia r. b. nadał stowarzyszeniom, popierającym czytanie Ewangelii, liczne, zupełne i częściowe odpusty na rozmaite dni roku, jak również w godzinę śmierci przy spełnieniu zwykłych warunków. Zadaniem członków owych stowarzyszeń jest szerzenie znajomości Ewangelii; w tym celu: 1) praktyka o ile można, czytania codziennie Ewangelii z aprobowanych przez Kościół wydań z dobrym komentarzem, 2) zalecanie takiegoż czytania innym, 3) odmawianie częste aktu strzelistego: *Da quaesumus, Jesu, ut tuo sancto obsequamur Evangelio.* (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 306).

**3. O wpisywanie imion do ksiąg Bractwa.** W d. 23 kwietnia r. b. Ojciec św. uprzął wszystkie dotychczasowe braki, wypływające z niezapisania do ksiąg bractwa imion osób, do tego bractwa przyjętych; stąd wszyscy, którzy byli przyjęci prawnie do bractw, chociażby imiona ich nie były zapisane do księgi bractwa, pozyskują przywiązane do tych bractw

odpusty. Obowiązek wpisywania jednak pozostaje i nadal. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 307).

**4. O spowiedzi dla pozyskania odpustu.** 23 kwietnia r. b. Ojciec św. na przedstawienie Asesora św. Oficyum postanowił, że dla pozyskania jakiegokolwiek bądź odpustów wystarcza spowiedź, odbyta w ciągu ostatnich ośmiu dni przed dniem pozyskania odpustu, jeżeli, według roztropnego sądu spowiednika, nie należy postąpić inaczej.

**5. Odpusty członkom towarzystw trzeźwości** zostały nadane przez Ojca św. w dniu 21 maja r. b., a mianowicie — *zupelne*: 1. W dzień wpisania się, 2. w dzień patrona towarzystwa, 3. w dzień św. Jana Chrzciciela lub w niedzielę po nim następującą, 4. w cztery dni w roku, oznaczone przez p. tow. Ordynariuszy, 5. raz na miesiąc w dzień, dowolnie obrany, jeżeli się na intencję towarzystwa odmawia wyznaczoną przez Ordynariusza modlitwę; *częstkowe*: 1. siedem lat i tyleż kwadranten — w cztery dni, oznaczone przez ordynariuszy, w które członkowie odwiedzają jakiegokolwiek bądź kościół lub kaplicę publiczną, tam się pomodlą w intencji Ojca św. i ponowią obietnicę trzeźwości; 2. trzysta dni tym wszystkim z członków, którzy będą odmawiali nałogowców od pijaństwa, lub ich skłonią do zapisania się do bractwa trzeźwości, jak również za uczęszczanie na zebrania towarzystwa. Odpusty te mogą być ofiarowane za dusze zmarłych. — Msze, odprawiane za duszę którego z członków, posiadają odpusty ołtarzy uprzywilejowanych. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 309)



## Dział nieurzędowy.

### O uroczystościach obowiązujących i nie obowiązujących do świętowania.

Zabierając głos w *Dwutygodniku Dyecezalnym* o uroczystościach miejscowych, zastrzegam się z góry, że nie mam tendencji reformatorskich. Chodzi mi tylko o kwestyę, która tak dla nas kapłanów, jak i wiernych w życiu praktycznym jest bardzo wielkiej wagi. Kto więc z szanownych konfratrów zauważy błąd lub nie do mówienia w moim artykule, raczy sprostować i dopełnić na łamach *Dwutygodnika*.

Uroczystości są dwojakiego rodzaju. Jedne (solemnia de praecepto) obowiązują wiernych do świętowania (ad feriacionem) i słuchania Mszy św., proboszcza zaś obowiązują do odprawiania Mszy św. za parafian. Wszystkie te uroczystości wymienia Papież Pius VI w Brewe do Biskupów naszego kraju z dnia 23 marca 1776 r., ogłoszonym przez biskupa Wileńskiego Ignacego-Jakóba księcia Massalskiego w liście pasterskim z dnia 30 sierpnia tegoż roku.

Oto są słowa Brewe papieskiego: „Niech będą zachowane i święcone dni Zmartwychwstania Pańskiego, czyli Wielkiejnocy z następującym, t. j. poniedziałkiem, Zielonych Świątek także z następnym dniem t. j. poniedziałkiem i inne w przeciągu roku niedziele, jako też Narodzenie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Obrzezania, Trzech Królów, Wniebowstąpienia i Bożego Ciała; tudzież pięć dni uroczystych Najświętszej Maryi Panny, t. j. Oczyszczenia, czyli Gromnicznej, Zwiastowania, Wniebowzięcia, Narodzenia i Poczęcia (podówczas jeszcze dogmat Niepokalanego poczęcia nie był określony i ogłoszony). Prócz tego mają być zachowane dni święte — Świętych Apostołów Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych, Św. Szczepana pierwszego męczennika i jednego tylko szczególniejszego patrona; lecz jeśli gdzie kilku patronów święta równie uroczyste się znalazły, trzeba, Wielbny Bracie, żebyś się pilnie wywiedział, który z wspomnianych uroczystych patronów w większej czei i poszanowaniu jest w tem mieście, miasteczku lub wsi i tego tylko patrona dzień święty za

uroczysty wyznaczysz. W te tedy uroczyste dni święte podług dawnej Kościoła katolickiego ustawy wierni Chrystusowi Mszy świętej słuchać, od prac ręcznych wstrzymać się i post w wigilie do nich, jeżeli je mają, zachować powinni i są obowiązani, w inne zaś święta rzemiosłami i innemi pracami zatrudniać się i zajmować pozwalamy i od słuchania Mszy św. w rzeczone dni obowiązku uwalniamy“. Następnie Biskup w tymże liście Pasterskim od siebie dodaje: „Ponieważ Ojciec św. pozwolił nam jednego z przedniejszych patronów wybrać i jego święto uroczystie obchodzić, więc my za takiego patrona obraliśmy św. Kazimierza Królewicza i, aby uroczystość Jego w całej dyecezyi zachowaną była, przykazujemy“. Przed tą redukcją świąt patronami byli: św. Kazimierz, św. Jerzy, św. Mikołaj, jak to widać z punktu 12-go listu papieskiego Biskupa Wileńskiego Benedykta Wojny, w którymto liście zostały ogłoszone postanowienia 3-ch Synodów dyecezalnych z r. 1602, 1607 i 1613.

Ponieważ „Motu Proprio“ Papieża X *Supremi* z dnia 2 lipca 1911 r. o redukcji świąt za zgodą Stolicy Apostolskiej w życie nie zostało wprowadzone, wyliczone więc wyżej w Brewe Papieża Piusa VI uroczystości obowiązują do dziś dnia wiernych do świętowania i słuchania Mszy św., a proboszcza do odprawiania takowej za parafian. (Nie ma tu mowy o uroczystościach zniesionych, które oznaczone są w naszej rubryce literami M. P., a w które proboszcz obowiązany odprawiać Mszę św. za parafian).

Drugiego rodzaju uroczystości są tak zwane miejscowe czyli parafialne, obchodzone zwykle u nas z wyraźnej lub milczącej zgody Biskupów z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Takimi są: 1) patron miejscowości lub kościoła, 2) tytuł kościoła, 3) rocznica konsekracji kościoła, 4) relikwii św., przez dany kościół posiadanych i 5) uroczystości wotywnie np. Przemienienie Pańskie, M. B. Szkaplernej, św. Józefa, św. Jana, św. Anny i t. p. Nad każdą z uroczystości miejscowych, czyli parafialnych, należy zastanowić się nieco obszerniej.

I. *Patron*. Patrona rozróżniam dwojako: patron kościoła i patron miejscowości. Patron



kościół jest to święty, którego opiece świątynia oddana. Patron miejscowości jest to święty, którego opiece oddana większa lub mniejsza co do obszaru miejscowość. Z powodu różnorodności obszaru przez wyraz miejscowość (locus) rozumiemy albo kościół cały (Ecclesia), albo Państwo (regnum), albo diecezję (dioecesis), albo miasto ze stolicą biskupią (civitas), albo każde miasto (oppidum), albo wreszcie wieś lub parafię (pagus). Patronem danej miejscowości może być tylko ten święty, który był czczony jako patron, jeszcze do 23 marca 1630 r. t. j. do wydania przez Papieża Urbana VIII Konstytucji, określającej wybór patrona, albo gdzie na podstawie tejże konstytucji wybór patrona został dokonany, tertium non datur.

Powyższa konstytucja co do wyboru patrona stanowi następujące prawidła: 1) Na patronów mogą być wybierani święci tylko kanonizowani, albo czczeni jako Święci z czasów niepamiętnych, co znaczy to samo, co kanonizacja. 2) Błogosławieni (beati) mogą być wybierani tylko za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej. 3) Dzień godzina i miejsce wyborów winne być podane do wiadomości wszystkich wiernych, wybierających patrona dla danej miejscowości. Wybór odbywa się przez sekretne głosowanie (per secreta suffragia), o wyborze decyduje większość wiernych, zebranych w celu wybrania patrona. Nadto do ważności wyboru potrzebną jest wyraźna zgoda Biskupa i miejscowego duchowieństwa. Sporządzony odpowiedni akt o wyborze winien być posłany na potwierdzenie do św. Kongregacji Obrzędów.

**II. Tytuł Kościoła.** Tytuł kościoła jest to imię, nazwa kościoła. Tytuł nie jest to samo, co patron. Patron może być zawsze razem i tytułem, lecz tytuł nie zawsze może być patronem. Tytuł nie może być patronem wówczas, gdy albo jest osobą Boską, np. Duch św., albo tajemnicą wiary, np. Trójcą św., albo tajemnicą z życia Najświętszej Maryi Panny, np. Narodzenie, albo rzecz święta, np. krzyż, korona cierniowa i t. d. Cześć patrona trwa w danej miejscowości dotychczas, dopóki tam trwa wiara katolicka, tytuł zaś kościoła ustaje, skoro świątynia zostanie zniszczoną, lub obróconą na zawsze na użytek świecki. Patrona

wybiera lud i duchowieństwo, tytuł zaś nadaje kościółowi fundator lub jego delegat przy poświęceniu kamienia węgielnego. W praktyce jednak to ma miejsce przy uroczystym poświęceniu lub konsekracji kościoła.

**III. Dedykacja czyli konsekracja Kościoła.** Dedykacją czyli konsekracją kościoła nazywa się uroczyste jego przez biskupa poświęcenie. Aby kościół mógł być konsekrowany, powinien być murowany (drewniane nie konsekrują się) możliwie wewnątrz i zewnątrz wykończony i ołtarz wielki winien być stały (altare fixum) z płytą kamienną całkowitą (SRC. 1885a, 3640, 1890a, 3725 i 1891a. 3750; Ojetti I. 322.), opartą na czterech słupkach kamiennych, do których przymocowuje się cementem płyta (mensa<sup>1)</sup>). Sam dzień dedykacji czyli konsekracji nazywa się w języku liturgicznym: *natalis templi dedicati dies*, a jego rocznica: *anniversarius (dies) dedicationis* lub *anniversarium (festum) dedicationis*. Uroczystość rocznicy konsekracji naznacza Biskup podczas obrzędu konsekracji, albo sam dzień (datę) konsekracji, albo ze słusznych przyczyn inny dzień, który w okurencji nie wyklucza uroczystości konsekracji kościoła, lecz gdy raz naznaczy, już swoją powagą zmieniać nie może. Gdyby zachodziła wątpliwość co do samej konsekracji, to i rocznicy obchodzić nie można, chyba istniał niepamiętny zwyczaj odmawiania oficyum o dedykacji, co byłoby dowodem samej dedykacji.

Uroczystości patrona, tytułu i rocznicy konsekracji kościoła obchodzi się podług rytu zdwojonego 1 klasy z oktawą, a również i kościołów nieparafialnych i kaplic publicznych, przeznaczonych tak jak i kościoły, dla użytku wiernych, jeżeli do takowych naznaczeni są kapłani dla stałego posługiwania. Jeżeli zaś przy takich kościołach i kaplicach niema na stałe wyznaczonego kapłana, wówczas ten kapłan, w obrębie którego parafii znajduje się takowy kościół lub kaplica, może i powinien odprawić tylko Mszę św. o patronie lub tytule podług rytu zdwojonego 1 klasy z *Gloria* i *Cre-*

<sup>1)</sup> Przepis ten nie dotyczy kościołów już pokonsekrowanych, gdyż należy przypuszczać, że one są konsekrowane podług przepisów podówczas istniejących; przepisy zaś wydane później nie dotyczą przeszłości (lex non officit praeterita).



do z dodaniem komemoracji, których nie wykluca ryt zdwojony i klasy.

Inaczej się rzecz ma co do kaplic w domach prywatnych, półpublicznych, a nawet publicznych, które przeznaczone są dla osób prywatnych albo specjalnie dla pewnych instytucyj i zakładów, np. kaplice szpitalne, więzienne, seminaryjne, szkolne i t. p. choćby miały stałego kapelana, patrona i tytułu w powyższym znaczeniu nie posiadają, rocznicy zaś konsekracji nie obchodzą wcale (de Herdt *Sacr. Lit. previa* II, 219).

IV. *O uroczystości relikwii Św.* Można obchodzić uroczystość posiadanych w kościele relikwii św. pod następującymi warunkami: 1) aby relikwie należały do Świętego kanonizowanego; 2) aby te relikwie stale były przechowywane w danym kościele, 3) aby te relikwie były *znaczne (insignes)*. „*Insignes reliquiae sunt corpus, caput, brachium, crus; aut illa pars rio intergra et non parva in qua passus est martyr et quae sint legitime ab Ordinasrio approbatae (SRC. 8 apr. 1628 a.)*.” 4) aby te relikwie były całe; gdyby się rozsypały, uroczystości o niej obchodzić nie można gdyż przestaje być znaczną (*insignis*). 6) aby na obchód uroczystości dane było pozwolenie przez odpowiednią władzę kościelną. — Obchodzi się zwykle ritu duplici.

V. *O uroczystościach wotywnych.* Uroczystości tajemnic z życia Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, również na cześć Świętych Pańskich, nie objętych przez Brewe Papieża Piusa VI, na przykład Przemienienia Pańskiego, Nawiedzenia św. Elżbiety, Szkaplernej, św. Jana, św. Józefa, św. Antoniego, św. Anny i t. d. wprowadzane są z pobożności. Zwykle na skutek prośby proboszcza Ordynaryusz pozwala odprawiać, albo tylko Mszę św. albo i jedne i drugie nieszpory i jutrznię z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Ani rytu nie podnosi, ani świętowania nie wprowadza, gdyż i jedno i drugie należy do odpowiednich kongregacyj w Rzymie. Przy odprawianiu takiego nabożeństwa należy ściśle trzymać się wskazówek, w pozwoleniu danych.

Choć wszystkie wymienione wyżej uroczystości miejscowe czyli parafialne w naszej diecezji powszechnie obchodzone są z wyraźnej, lub milczącej zgody Ordynaryuszów

z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, do świętowania jednak nikogo nie obowiązują. Przytoczone bowiem Brewe Piusa VI wylicza wszystkie uroczystości, wkładające obowiązek tak na wiernych, jak i na proboszcza; o tytułach i konsekracji kościoła, o uroczystościach relikwii Św. i o uroczystościach wotywnych nie wspomina, niema o nich wzmianki i pomiędzy festami zniesionymi. Nadto toż samo Brewe znosi wszystkich patronów, pozostawiając tylko św. Kazimierza. Ponieważ jednak patron państwa (regni) i miejscowości (*loci*), podług ogólnych praw Kościoła, należy do uroczystości świętowanych, u nas zaś należy do uroczystości zniesionych, jeżeli więc gdzie takowy *prawnie* egzystuje, to proboszcz obowiązany odprawić Mszę św. za parafian, lecz parafianie nie są obowiązani do słuchania Mszy świętej.

Pomimo to, że podług prawa pisanego uroczystości miejscowe, czyli parafialne nie wkładają żadnego obowiązku, a więc i ksiądz obowiązku nie ma prawa takowego włożyć, zwyczaj jednak w naszej diecezji panuje wręcz przeciwny. Uroczystości parafialne lud świętuje n równie z uroczystościami, przez Stolicę Apostolską wprowadzonymi. Któż tedy zobowiązał do świętowania uroczystości parafialnych? Stolica Apostolska nie zobowiązała, Ordynaryusz zobowiązać nie ma prawa. Nasuwa się pytanie, czy prawo zwyczajowe (*consuetudo*) nie uświęciło praktyki wiernych i czy nie nałożyło obowiązku świętowania? Mnie się zdaje, że zwyczaj (*consuetudo*) również nie wprowadził takowego obowiązku.

Jeżeli prawo zwyczajowe również nie nałożyło żadnego obowiązku, czy należy gwałtownie znosić takowe nadużycie. Zdaje się, że nie należy gwałtownie działać, bo można wywołać oburzenie ludu, jak to miało miejsce przy znoszeniu świąt na mocy Brewe Piusa VI za Biskupa Massalskiego, gdyż tenże Biskup już w następnym 1776 roku 10 sierpnia wydał list pasterski, w którym z powodu nieporozumień, powstających na tle zmniejszenia świąt, każe duchowieństwu tłómaczyć wolę Ojca świętego, wyrzekającym zaś i opornym grozi cenzurami, a duchownym grozi suspenzą. Pewnem jednak jest, że żaden ksiądz nie ma prawa zobowiązywać nikogo do świętowa-



nia i słuchania Mszy św. w uroczystości, niewymienione w przytoczonym Brewe Papieża Piusa VI. Należy wytłumaczyć wiernym, które uroczystości wkładają na nich obowiązki i jakie. Co zaś do uroczystości parafialnych, to można i należy zachęcać parafian do słuchania Mszy św. z pobożności, lecz nie wolno wkładać obowiązku, którego Kościół nie wkłada.

*Ks. Józef Gaul.*

## Hamlet i Donkiszot w sutannach.

(Szkic psychologiczno-literacki).

Szekspir i Cervantes, najwięksi może gienjusze słowa na przełomie XVI i XVII w. jakby podług umowy odtworzyli, prawie jednocześnie, dwa główne typy charakterów ludzkich. Turgieniew nazywa Hamleta i Donkiszota dwoma biegunami osi charakterów ludzkich, dokoła której wiruje dziś 1½ miljarda mieszkających na ziemi ludzi. Rzeczywiście, wszyscy ludzie zbliżają się charakterem swoim albo do Hamleta, albo do Donkiszota. U jednych przeważa rozum, u innych uczucie, raz egoizm, to znowu altruizm.

Nie stanowią wyjątku od tego faktu i księża. Pod niwelującą, zda się, wszystko sutanną, tym bezbarwnym (filozoficznie czarnej barwy niema, a tym terminem określa się właściwie nieobecność wszelkiej barwy) strojem kapłańskim, znaleźć jednak można i duńskiego księcia Hamleta i hiszpańskiego hidalgo Donkiszota. Nie ubliża ta różnorodność dostojęństwu ducha Chrystusowego, owszem wykazuje tembardziej uniwersalność jego, co tylko zła i dobra nie może sprowadzić do jednego mianownika.

Nie mógł Szekspir, syn mglistych i wilgotnych wysp brytańskich, stworzyć idealisty Donkiszota, ani Cervantes w ciepłej, romantycznej Hiszpanii sceptycznego Hamleta. Teorja Taine'a, że środowisko (milieu) stwarza osobę człowieka, w tym razie znajduje dla siebie wyśmienite potwierdzenie. I nie tylko Taine ma słuszność co do samych tych pisarzy, bo środowisko też więcej, niż dziedziczność, tłumaczy tę lub inną budowę charakteru ludzkiego, a więc i psychikę kapłanów, księży Hamletów i księży Donkiszotów.

Tradycje rodzinne (np. powstania, deportacje), lokalne (np. męczeńskie dzieje Unii na Podlasiu, teren działalności księcia Czerkaskiego) oczywiście nie wytworzą (lub rzadziej) Hamletów. Wspomnienia przeszłości, ciągłość nieśmiertelnej idei, wiara w zwycięstwo dobra i prawdy, odruchowa ofiarność, zwarte życie rodzinne—wszystko to prędziej dać może, jeśli nie będzie pod kontrolą miarkującego rozsądku, formację à la Donkiszot z Lamanczy. Zgoła inaczej rzecz się ma, gdzie tradycyi prawie żadnych, gdzie cierpienia, jeśli jakie były, bez jasnowidzenia, ale zato ze stałym refrenem: „złe jest”. Jeśli przytem umysł zdążył już zebrać nieco ostów doświadczenia i wyssać z nich niewesołą maksymę: *difficile est in melius mutare*, kreacya Hamleta skończona. To *difficile in melius...* stale dominuje w ideologii społecznych Hamletów, jak również paradoks Wilde'a: „postęp to urzeczywistnienie utopii“.

Mamy księży Hamletów i księży Donkiszotów. Czystych okazów tego typu, naturalnie, trudno znaleźć, ale pod dostatkiem spotykamy ludzi w rewerendzie, którzy posiadają duży procent owego hamletyzmu lub donkiszoterii. Myliłby się, ktoby żądał, by, w każdej pojedynczej chwili, ten szkielec charakteru widocznie się zaznaczał wszystkimi liniami i to na całej duchowej postaci człowieka. Natura duszy ludzkiej nie jest tak monotonna i nudną.

Przejdźmy od słów do życia. Młodziutki Hamlet (lepiej Hamlecik), pakując do walizy swe rekwiizyta przed odjazdem do seminaryum, nie cieszy się wcale daleką, wspaniałą perspektywą, co dla jego ducha niebawem się otworzy. Fakt powołania swego odczuwa on ledwie rozumowo i tylko. Nie chce teraz, oszczędzając sobie goryczy, jeszcze raz kwestyonować wybór stanu (być czy nie być). Gdy jednak serce coś się niepokoi i chce przemówić, on swą ręką niby zamyka mu usta: wie, że na nic się nie zda w ostatniej chwili ponowna analiza wszystkiego. Raz po raz, już w seminaryum wypływać będzie na powierzchnię ten dualizm wewnętrzny, i pokoku nasz Hamlet nigdy nie zazna. Naiwny, on by chciał łokciem wymierzyć stany swej duszy, wzdłuż i wszerz, odważyć swoje powo-



lanie i wagę jego zapisać do notesika. Pewność i spokój swych kolegów w sprawie powołania, on uważać będzie za pewne mieszczanństwo ducha a ich samych nieraz za gruboskórnych, niezdolnych do głębszej analizy. Z uśmiechem sceptycznie - pobłażliwym patrzy on na ich celowy zapał, projekty, ideały, na tak zrozumiałe rwanie się młodych sił naprzód, naprzód. Wykpić te porywy, przedstawić je w śmiesznym świetle to najwyższa, choć krótka, rozkosz jego. I najbliższy przyjaciel nie zdoła go wyrwać z tego stanu, ani uspokoić. Zresztą najczęściej Hamlet nie ma przyjaciół i nie chce ich mieć, jest asocjalnym, by nie postradać i najmniejszej części swego ja. „Przyjaźń to słabość“, mówi on. Hamlet jest ojcem nadszłowieka Nietschego.

Pelen niedowierzania, poddaje on dubio methodico zalecane mu ex cathedra wskazówki, dotyczące życia praktycznego. Szuka on nowych form dla pobożności, lecz przy charakterze swoim nie jest mu danem je stworzyć. Zato doskonale Hamlet wszystko rozumie, poddaje sekeyi, rozcięcza. Podobny on zaiste do owego kwasu „carska wódka“, którym chemia tak często się posługuje. Stąd ów nieuchwytny w zasadach, lecz aż nadto wyraźny w praktyce liberalizm poglądów.

Hamletyzm pokrewny jest demonizmowi: dobroć dlań równoznaczną jest często ze słabością. To też w konfliktach z udziałem serca nie oszczędza i oszczędzać potem nie bęśłabych, cierpiących i niewiast (w rodzaju Ofelji). Nadzwyczaj przekonująco nasz Hamlet dowodzi, że kapłanom brak dziś należącego pojęcia w sprawie, jakim być powinien stosunek i zapatrywanie się księży na pleć słabszą; z całą jaskrawością wykazuje on, jak niedostatecznym jest dzisiejszy rynsztunek, który ma, rzekomo przez całe życie, chronić kapłana od blado-różowego (dla odróżnienia od żółtego) niebezpieczeństwa.

W parze z hamletyzmem idzie i pesymizm. Na pytanie jak ci się powodzi, usłyszeć można od młodego studenta teologii: „Ledwo wytrzymać“.

Mimo wszystko, duch Chrystusowy woła młodego Hamleta, — i blady, szczupły, o żywych, pod ciemnymi brwiami, oczach i nerwowo zaciśniętych wargach, staje się on ka-

płanem. Obszerne pole dla przejawienia indywidualizmu swego, jakie każdemu kapłanowi odkrywa się po wyjściu z seminaryum, pozwoli mu zaakcentować leit-motiv swego charakteru.

Względem *ludu* ma ks. Hamlet litość niemą i współczucie jego biedom i potrzebom. Te uczucia zastępują właściwie miłość, bo trudno egoście kochać ludzi. Cała jego praca duszpasterska nie jest owiana przekonaniem, że da się zrobić coś wielkiego, pchnąć lud, społeczeństwo naprzód, zorganizować całe życie, nie wyłączając polityki państwowej, na zasadach Chrystusowych. Nie, — to wszystko on uważa za sielankę pastoralną, skomponowaną przez marzycieli — teologów i profesorów seminaryjnych, co, jakoby nie znając zupełnie życia szerszego, w gabinetach za biurkiem łatwo rozstrzygają wszelkie zagadnienia życia parafjalnego. Czasem ks. Hamlet uważa już to za sprawę bezpowrotnie przegraną.

Pewien młody Hamlet w sutannie, na ławie uniwersyteckiej (było to za granicą, bo i tam tak Hamletów, jak Donkiszotów nie brak wśród księży), mówił, że cała działalność duchowieństwa w czasach dzisiejszych winna być skierowaną tylko do tego, by zło nie szerzyło się dalej tego miejsca, dokąd zdążyło już dojść. I dodawał: jeśli my nie pozwolimy posunąć się złu dalej, to zadanie nasze możemy uważać za całkiem spełnione. Oto cały program!

Inteligencya w ks. Hamlecie znajdzie swego apologetę, co życzliwie wnika w ideowe lub pseudoideowe podstawy jej pojęć, chcąc znaleźć dla niej racje tłumaczące. Podział ludzkości całej lub społeczeństwa chrześcijańskiego na kościół katolicki i „świat“, jako non adaequatus, nadużywany, chromy i oklepny, z zapałem bywa przez księży Hamletów zwalczany.

Względem *Konfratrów*, choć stara się naogół być równym dla wszystkich, imponuje mu wyróżnianie umyślne, z dobrze ukrytą miną protekcyjną, tych, co pozostają w cieniu, i naodwrot pewna powściągliwość wobec innych, co się cieszą szerszym uznaniem. Nie dąży ks. Hamlet do wywarcia wpływu na swe otoczenie, ani myśli o jakimś wyniesieniu się na Praeceptora Poloniae, Lithuaniae



albo Alborussiae — Hamletyzm mu słusznie szepce o jego niemocy do kierowania, rządzenia, skupienia. — Słyszy on co do tego ostrzeżenia duchów. — Posłuszeństwo to dla niego przykra konieczność, malum necessarium na tej ziemi, mające coś metafizycznego za sobą, a więc z rezerwą zachowuje się on wobec niego. — Utylitarna mądrość okrzyczanych doktorów, życia, w rodzaju Poloniusza, nie trafia mu do przekonania. Wysztycha bez litości składanie własnych win i błędów na Duchu św. i owe śmieszne lekceważenie czasem tego, co doradza zdrowy rozsądek, logika i doświadczenie wieków.

Bóg jednak imponuje ks. Hamletowi, i tu on bije czołem przed wszechmocą Boską. Nie skore do pokłonów czoło naszego sceptyka, gdy z Bogiem sam na sam pozostanie, kornie chyli się przed Panem stworzenia.

Jednym z dogmatów, rozświetlającym jego życie moralne, jest, że tylko zupełnie wolny czyn najbardziej Bogu się podoba (indywidualizm chrześcijański — ciekawy temat dla rozważania) i zasługuje na miano pięknego. Szanuje jak najbardziej ks. Hamlet wolę i przekonania innych, nie narzuca nikomu własnych, przechodząc z dziwną obojętnością obok obcych mu duchem ludzi.

Powszechność Kościoła i jego umiejętność godzenia tyłu i takich przeciwności, żywo zajmuje umysł ks. Hamleta. Nie przeszkadza to częstym rozmowom na temat: co się psuje w Kościele, dyecezyi, kuryi, parafii, mieście, wsi...

Praca jego ilościowa nie bogatą będzie w plony, ale za to — to małe, co robi, może być blizkiem ideału, skończonem co do myśli, formy, pożytku.

Naogół zaś pełen niewiary w siły własne i obce, w celowość wysiłków, możność pomysłnego ukończenia, wobec braku odpowiednich ludzi, zaczętych dzieł, tylko (lub przeważnie) negatywnie przyczynić się może ks. Hamlet do postępu.

Odwróćmy teraz od siebie ten północny, mrozący biegun osi charakterów ludzkich (Hamlet) i zobaczymy, jak wygląda odwrotny południowy, inny niż w naturze, bo w blaskach słońca skąpany (Donkiszot).

Niby Joanna d'Arc, pożegnawszy ojczyście zagony, rodzime lasy i pagórki, i obiecawszy wrócić na „rura paterna” kiedyś innym, wielkim już człowiekiem, jedzie Donkiszot do seminarium. Jeśli wiezie go koń parowy, zdaje się mu, że to na ognistych rumakach Eliasza pędzi on w krainy górne. Jadąc wiejską szkapiną na wózku, sądzi młody Donkiszot, iż, jako prorok ubigi i tymczasem nikomu z omijających go przechodniów nieznany, przychodzi, by mieszkańcom tego grodu, „grobom pobielanym”, wyrzucać całą ich sprośność, nieprawość, zakamieniałość, grozić karą Bożą za grzechy lub, przy usposobieniu bardziej lotnem, zapalić wnet cały świat ogniem miłości Bożej.

Wreszcie staje u furty seminaryjnej. W miarę grzeczne oko szwajcara, od stóp do głowy mierzy nowego przybysza, i jako nieco wprawne, spostrzegłszy dość gapiowaty wygląd (grubsze wargi, blond lub ryże włosy, pewien nieład w ubraniu, niepraktyczność i t. p.) nowego mieszkańca murów seminaryjnych, przybiera wyraz obojętności: widzieliśmy takich wiele!

Przy ochoczości aspiranta, wszystko idzie naogół dobrze. Tytaniczne, lecz mocno nieokreślone pragnienia rorsadzają pierś naszego Donkiszota, a mu się zdaje, że i same mury alumnatu, grube a sklezione, nie zdołają wytrzymać dłużej naporu jego aspiracji kleryckich. Widziały one być może przez długie lata prawdziwych gieniuszów, spokojnie więc i obojętnie patrzą teraz na swego młodego gościa i też jakby mówią: widzieliśmy takich wiele!

Młodziutki Donkiszot sądził i wierzył, że od pierwszego dnia pobytu jego w seminarium, całe ciało profesorskie, wszyscy razem i każdy z osobna, zajmą się im, jako przyszłym ojcem Kościoła, jako filarem jego w XX w. Wszak on w prostocie ducha na serwo uważa siebie za człowieka, którego litościwa Opatrzność zsyła na podźwignięcie i poratowanie upadającej niby sprawy Chrystusowej lub chociażby dyecezyi. A ci ludzie przeciążeni licznymi pracami i zajęci sobą, z życzliwą ostrożnością patrzą tylko na sposobiącego się do służenia Bogu, przeegzaltowanego w swych



nadziejach, lewitę, myśląc sobie o podobnych okazach: byli,—będą.

„Z tych murów wyjdę albo księdzem, labo martwym w trumnie“, zapewniał nasz młodzieniec, przed wstąpieniem do seminarium, niedowierzających słabości jego postanowienia. Jeśliby nie bał się grzechu, powiedziałby o sobie: „niebo i ziemia przeminą i t. d.“. Konsekwentnie uważa Hamlet w sutannie wszystkie inne powołania i stany, oprócz kapłańskiego, literalnie za stercora. A uważa i bierze to mocniej, niż sam św. Paweł Ap. Nie rozumie on zgoła, jak można wahać się i powątpiewać, czy mam powołanie, stojąc tak blisko ołtarzy pańskich, i jest zbyt nietościwym dla swych kolegów Hamletów, wiecznie dręczonych legionem dubjów, casusów, kwestyi... Częściej niż Hamlet, widzi on bezpośrednio działanie sił nadprzyrodzonych.

Program Donkiszota tak dla niego jasny, jak tablica mnożenia. Zaprawiony on wprowadzie wielu paradoksami (bez tego Donkiszota pomyśleć nie można), ale w każdym razie jest pozytywną wielkością, która może być wszechstronną pracą duszy znacznie powiększona.

Wśród częstego „nabierania“ przez kolegów za idealizm i altruizm, mijają dlań lata pobytu w seminarium. Często już na ławie seminaryjnej, zawiąże się bliższy, serdeczny stosunek między Donkiszotem a jakim epikureistą, Sanczo Pansa z długimi połami, i trwa przez życie całe ku niemałej uciesze wszystkich, którzy mogą obserwować ich arcykomiczne dyalogi.

Ale ciekawszym o wiele jest Donkiszot, gdy zostanie księdzem.

Aż się roi w jego głowie od projektów, a każdy z nich to ostatnie słowo doskonałości, obiecujące uszczęśliwić ludzkość. Albo się rzuci w objęcia ludu, idealizując go bez miary, albo widzieć będzie jedynie wskazanem zespolenie się plebanii z bogatym dworem hrabiowskim, gdzie moralnie eksploatują często takiego jegomościa. Wtedy ślepy na przywary kolatorów, z naiwnem „ecce homo!“, wychwalać ich będzie, wywołując śmiech u trzeźwiejszych konfratrów i dąsanie się zaściankowej szlachty. Jeśli w parafii znajdzie jaką zamożną niewiastę, do dla sentymentalnej pobożności i ofiarności jej, będzie w niej widział

coś w rodzaju swej Dulcinei Tobozskiej, w danym razie wcielenie ideału niewiasty chrześcijańskiej, chociaż może świadomi rzeczy zapewnijają, iż Dulcinea nie wypłaca należnej służbie pensyi, nie posyła w niedzielę służby do kościoła, licho ją karmi i t. d. — Jeśli znowu poszczęści się jakiemu hebesowi wiejskiemu zjednać sobie względy i opiekę ks. Donkiszota, ostatni chłopaka tego mianuje zaraz szczerozłotym, samorodnym talentem, wyszłym z ludu, tej ciemnej, zapoznanej masy.

Znalazłszy gdzieś na strychu jaki stary ornat, napół zniszczony od czasu, ks. Donkiszot nie ominie każdego gościa najwymowniej zachęcać, by tylko pofatygował się na górę obejrzyć przedziwne, prawdziwe dzieło sztuki, uratowane z kursu zapomnienia, oraz dawnego tkactwa, jego zdaniem, jakoby z w. XVII; a jeśli z archiwum znajdzie jaki poźółkly szpargał, wzmówi w siebie, że powiadomiona o tem komisya archeologiczna, natychmiast zjechałaby, by na miejscu zdjąć fototypię z owego dokumentu i umieścić ją na poczesnem miejscu w jakim krajowem muzeum. Tak dzieje się i ze starymi portretami, miejscowemi melodjami pieśni ludowych i t. d. i t. d.

Doznawszy raz przypadkiem pomocy od jakiej domowej mikstury, pić ją będzie alumnów, którzy wakacye u niego spędzają, przy najmniej niedyspozycyi ich wewnętrznej, i niemocnych konfratrów podczas odpustów. Nawet żal czuć będzie do tych, co nie zechcą doświadczyć na sobie skutków tego „cudownego“ trunku, który już niejednego łatwowiernego przyprawił o wcale niepożądane objawy fizyologiczne.

Ks. Donkiszot zawsze pewny siebie i dlatego mało reflektuje wtedy, gdy jego antypod, ks. Hamlet, po każdym kazaniu, jakim wstąpieniu publicznem i t. d. wątpi o swem powodzeniu, celowości jego i t. d.

Często, mając oczy wpatrzone w daleką perspektywę Kościoła i kraju, nie dojrzy tego, co pod nosem u niego dziać się będzie. Wygłaszając najzbawienniejsze i prawdziwe z gruntu zasady, nie przewidzi ks. Donkiszot potrzeb jutra i najbliższej przyszłości.

Stosowanie zgoła nowych metod w gospodarstwie, bez odpowiedniego przygotowania i znajomości gleby miejscowej, w ciągu



niejednego roku przynosić będzie stałe deficyty w kasie plebańskiej i wywoływać ironiczne kiwania głową sąsiadów-hreczkosiejów. Wiara w ludzi, zbyt daleko posunięta, da mu odczuć na własnej skórze nieuczciwość różnych psubratów, jak rzekłby w tym razie imć pan Zagłoba.

Nieraz i innego rodzaju pomyłek przyjdzie się mu doświadczyć: przyjmie z daleka jaki żywy, ruszający się, bo pracowity, młyn za giganta wolnej, niepodległej myśli, wymachującego przeciw Kościołowi swemi rękami, i — „hejże na Soplicę!”.

Zdarzy się mu czasem wysłuchać sporo upokarzających, cierpkich uwag od męża, którego, wbrew zasadzie: *audiatur et altera pars*, zbyt ostro monitować pocznie, dowodząc, jaki skarb i ideał posiada ten człek w swej małżonce, tem arcydziele rąk Bożych, i jak łatwo go może niedoceniając utracić. Mało też trzeba, by Donkiszot w sutannie odrazu uwierzył w szczerotę nawrócenia się pierwszej lepszej hetery, co otrząsłszy się trochę z błota ulicznego, przyjdzie z nudów do kratki jego konfesyonału, dla doznania nowych wrażeń przy rozwlekłym zwykle opisie „dziejów grzechu” swego.

I tyle innych podobnych wypadków zdarza się z ks. Donkiszotem, tylu różnej maści Rossinantów dosiada nasz „rycerz smutnej postaci“, tyle razy bywa obity za swe myto!

Niniejsze szkice piórem ks. Hamleta i ks. Donkiszota nie mają pretensyi do zupełności.

Ks. Donkiszot, w przeciwieństwie do ks. Hamleta, wierzy w ludzi, ufa im i kocha i dlatego wieje od niego na ludzi ciepłem. On cieszy się ich radością, a, gdy cierpienie dotknie bliźnich, może z genialnym Kalderonem, kapłanem — poetą hiszpańskim, powiedzieć: cierpieć i widzieć cierpienie, to żadna różnica. Ponieważ ogólnie dla świata więcej potrzeba ciepła miłości, zgodzą się może i zwolennicy hamletyzmu, oziębiającego zwykle serca, że dobrze im coś przyswoić z donkiszoteryi.

Zamykając te psychologiczno-literackie zestawienia, stwierdzić należy, iż hamletyzm i donkiszoterya mają na ziemi do spełnienia dwa piękne i pożyteczne zadania: pierwszy — badanie gruntu duszy i sił jej, druga — do-

świadczenie tego, jak daleko sięga siła samego ducha naszego ożywiona miłością ku ludzkości (= Ikarowe wzgłoty). W każdym czynie naszym dlatego (bojąc się losów Ikara) mają dobrowolnie zbratać się oba te pierwiastki: przemyślenie i polot, stopione w ogniu miłości. Katolicyzm wprowadzie to ciągłość idei, nauki, miłości, ale też i polot, jako rzucenie się duszy ludzkiej z ziemi wzwyż, do Boga. Bez polotu w każdym czynie katolicyzmu in concreto nie zrozumieć, bez niego katolicyzm nasz taki smutny! *Ks. Wł. Tołoczko.*

## Ze świata prawosławnego.

### Daremne krzyki!

Gdy przeglądam wydawnictwa ulotne różnych popów i bractw cerkiewnych, w których znajduję brutalne napaści na Kościół katolicki i nasze wyznanie, „zostające wszak pod opieką prawa”, boleję nad zaślepieniem i nienawiścią tych, którzy potrafią w stosunku do katolików zdobyć się tylko na drwiny i oszczerstwa. Zrozumiałą jest złość i gniew tam, gdzie niema logicznych argumentów i dowodów rzeczowych; powiadam wtedy sobie: pisali to nieucy i ignoranci. Lecz kiedy trafią mi do rąk bluźnierstwa tych, którzy stoją na świecznikach w hierarchii cerkiewnej, wtedy zrozumieć nie mogę tej psychiki i ciasnoty myśli, wyobrażającej, że kłamstwem i jarmarczonym wymyślaniem przysporzy sobie chwały, wyznaniu zaś więcej dusz nawróconych.

23 lutego 1914 roku w Mińsku władyka Mitrofan urządził kursa misyjne dla walki z katolicyzmem. Zebrano tam przeważnie ludzi półinteligentnych w liczbie aż 101 osoby; i przed tym niewybrednym audytorium, w ciągu 2 tygodni „dowcipny“ misyonasz wysyłał naukę Kościoła katolickiego. Traf chciał, że wśród słuchaczy byli i tacy, na których zbyt niesmacznie działały występy misyonarza, ocenili oni jego wartość moralną, a wykładami prawd, tam podanych, podzielili się ze mną.

Niemam możności streszczenia wszystkiego, o czem mówił przyszłym apologetom i obrońcom prawosławia w Mińszczyźnie zbyt jowialny misyonarz, to jednak choć w kilku słowach przytoczę treść wykładów jego.



Naturalnie zaczął on od Papieża i jego nieomyślności. Dowiódł zbyt prędko, że papież się mylili, że Honoryusz, naprzykład był przez sobór powszechny usunięty i potępiony, że w Kościele łaski Ducha św. niema, Kościół katolicki to świeca bez ognia, ma ona knot i wosk, lecz ognia niema. Wykład swój o pochodzeniu Ducha św. i o bierzmowaniu zakończył misjonarz krótką decyzją, że katolicy, którzy nie słuchają cerkwi, są poganami i celnikami, a jako poganie nie mogą być zbawieni, czeka ich ogień piekielny. I „otliczno” dodał po tym swym dowodzie apolegicznym chrześcijańskiego wyznania obrońca.

Katolicy prawdziwej Komunii nie mają, oni przyjmują nie ciało i krew Chrystusowe, lecz zwykły chleb. Zapomniał biedak w zapędzie swym krasomówczym, że wszak od padłego od nas kapłana cerkiew przyjmuje w tak znanem „suszczem sanie”, to znaczy, że uznaje jego kapłański charakter i moc sakramentalną dla spełniania ofiary niekrwawej.

Szły dalej dowcipy o „indulgencyach” i „zasługach świętych”. Zbytek zasług jest niemożliwym, uwłacza Bogu taka nauka, za to katolicy pójdą do ognia piekielnego. I „otliczno” znów się cieszył ojciec misjonarz.

Dostało się i łacinie i małżeństwu mieszanym, ożenek z katoliczką jest obcowanie z gnilem organizmem, który zaraża. „Wiedźcie, że małżeństw mieszanych w gubernii Mińskiej więcej nie będzie”, wołał misjonarz, a mimo to wszystko ciągle starał się zachęcić swych słuchaczy do zdobyczy dusz katolickich.

W drugim tygodniu zmęczył się już misjonarz, mniej dowcipkował, lecz za to więcej się gniewał. W mowach jego stałe przebijala złość, nienawiść i nieprawda.

Na zakończenie władyka Mitrofan zalecał pracować nad zdobyciem dusz, za co obiecywał apostołom niebo w przyszłości, a tutaj za każdą duszę złowioną nagrodę pieniężną; ostrzegał również przed słodkimi, lecz niebezpiecznymi „chytłych księży” mowami, tych pasterzy fałszywych; wreszcie błogosławił.

Jeden z uczestników tych kursów w notatniku swoim takie zapisał myśli: „A więc kursy skończone, wysłuchałem do końca, co one mi dały? Spodziewałem się otrzymać od-

powieź na wszystkie niepokojące mnie pytania, otrzymać wyjaśnienia na wszystkie wątpliwości moje, pomyślałem, że znajdę prawdę. A tymczasem cóż tam posłyszałem? Nie miłość, lecz nienawiść i złośliwość, nie prawdę lecz fałsz i natrząsanie się z innych. Tłumaczyć, naprzykład, że katolicy nie przyjmują ciała i krwi Chrystusowej, lecz chleb jest to nie uczciwe. To mię prawosławnego znającego naukę naszej cerkwi oburzyło — wszak to kłamstwo i fałsz! Czytałem również i o indulgencjach. Myślałem, że ojciec kierownik da nam jakieś dowody poważne, niestety usłyszałem tylko drwiny. I nietylko te dwa przykłady, cały wykład misjonarza, od początku do końca, był oburzający, widocznie obrachowany na ciemnotę i ubóstwo umysłowe słuchacza. Niemniej i to było przykrem, że archirej obecny na wszystkich tych popisach misjonarza, zdradzał zadowolenie z jego wykładów. Lecz dość, może ja, rozczarowany i niezadowolony, nie mam słuszności, wtedy niech cały ogół rosyjski prawosławny rozsądzi. Na sąd jego oddaję wszystko, com słyszał”.

A oto inny obrazek.

Arcywładyka Wołyński Antoniusz, jak to opisują *Wołyńskie Eparch. Wiedom.* na pożegnaniu w Poczajowie ostrzegając prawosławnych przed niebezpieczeństwem Kościoła katolickiego, pozwolił, powołując się na św. Teodora studytę sakrament Ciała i krwi Pańskiej u łacinników nazwać „piszczeju diemonów”.

Coż też dziwnego, że po takich naukach, owce takiego pasterza nie potrzebują już zachęty w znęcaniu się nad katolikami i ich wiarą religijną, że pozwalają nawet u drzwi świątyń naszych rozdawać pełne fałszu pisemidła, wydane przez braciszków tam z Poczajowa, lub przez gorliwców chełmskich i mińskich.

A wszyscy razem Władykowie kraju zachodniego w tej chwili obradują w Wilnie nadtem, jak walczyć z katolicyzmem, tak bardzo zagrażającym owczarniom ich prawosławnym.

My ze swej strony nazwać to wszystko musimy inscenizacją polityczną, potrzebną im i atmosferę wytwarzającą na przyszłość.

Chodzi bo o stworzenie w Wilnie Akademii prawosławnej. Wobec zaś przewidywań



że Duma na ten cel niechętnie da pieniądze, dziś już alarmami i napaściami na „wojujący, a zachłanny“ katolicyzm przygotować trzeba opinię rosyjską. Ile jednak w tem prawdy? Jaką jest zachłanność katolicka? Zobaczmy. Urzędowe sprawdzanie synodu za rok 1912 wykazuje takie cyfry.

Przeszło w roku 1912.

	Na prawosławie.	Na katolicyzm.
w gub. Wołyńskiej	485 . . . . .	227.
„ Grodzień.	487 . . . . .	476.
„ Kijowskiej	785 . . . . .	51.
„ Wil. i Kow.	365 . . . . .	356.
„ Mińskiej .	97 . . . . .	94.
„ Mohilewsk.	142 . . . . .	59.
„ Podolskiej	449 . . . . .	90.
„ Witebskiej	108 . . . . .	77.
Całe Królestwo .	180 . . . . .	159.
Chelmska . . . .	135 . . . . .	102.

W całym państwie na ogół na prawosławie przeszło 18293 osoby, a od prawosławia odpadło 13493 osoby. W tej liczbie do katolicyzmu z prawosławia 2015, a wyszło z Kościoła na rzecz cerkwi 2105. Te dane oficjalne synodu niech będą naszą odpowiedzią na lamenty „władków“ i niech „świadczą“ o naszej propagandzie i zachłanności. *Ks. Jka.*

### Odezwa.

„Ut omnes unum sint“  
(św. Jan 27, 21).

Pod protektorem Jego Eminencyi ks. kardynała Franciszka Salezego Bauera, księcia-arcybiskupa ołomunieckiego, 12—14 sierpnia b. r., w otoczonej aureolą najdroższych wspomnień dla całej Słowiańszczyzny, Velehradzie odbędzie się IV-ty kongres unionistyczny. Przygotowania do niego są już na ukończeniu, a szereg referatów przyobiecany. W zjeździe, obok sympatyków, wezmą udział, jako referenci, katolicycy teologowie o znanych nazwiskach.

Uczestniczyć też w zjeździe będzie arcybiskup-metropolita dr. Andrzej hr. Szeptycki, prymas serbski, arcybiskup barski, dr. Dobreczicz, przybędzie też zastępca arcybiskupa bukareszteńskiego dr. Netzhamera. Rosyjski *Cerkownyj Viestnik*, który dotychczas powstrzy-

mywał prawosławnych od udziału w zjazdach tych, obecnie nawołuje teologów prawosławnych do wzięcia w nim udziału i przygotowania referatów, dla lepszego wyświeślenia swego stanowiska. Nawet *Kołokol*, półurzędowiec Synodu przychylnie zajął stanowisko względem tych zjazdów i już dawno pisał w tymże duchu, co organ powyższy.

Trzeba mieć nadzieję, że tymczasem i teologowie naszego kraju nie wezmą pod uwagę trudności narodowościowych i politycznych i liczniej, niż dotychczas, staną w Velehradzie.

Zjazdy velehradzkie, to tylko zjazdy uczonych o charakterze akademickim, a więc bez jakichkolwiek praw kanonicznych i pełnomocnictw, co jednak nie pozbawia ich wcale wielkiej wartości i nie przesądza znaczenia praktycznego. Zjazdy te nie mają na celu stworzyć pewnej formy jakiejś unii, nie myślą nawet o tem — ich zadaniem jest tylko przygotować grunt zbliżenia, o ile to jest możliwym przy pomocy badań naukowych. Wychodzą one z tego założenia, że świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina, a *tembardziej* duchowieństwa, jest spóldziać usunięciu uprzedzeń wzajemnych i niechęci, nie tylko drogą suchych zaprzeczeń, nie liczących się z psychologicznymi warunkami ustalonych u przeciwników poglądów, lecz ciąglem sprawiedliwym rozważaniem przeszkód różnorodnych, utrudniających poznanie prawdy w całej jej rozciągłości.

Tegoroczny IV-ty kongres velehradzki zakończonym zostanie w Hostynie, słynnym cudami i laskami przybytku Maryi Panny na Morawach, dokąd mają się udać na dzień Wniebowzięcia uczestnicy kongresu.

Komitet organizacyjny prosi, by osoby, chcące wziąć udział w kongresie, powiadomili go o tem zamierzonym przybyciu, a to dla poczynienia wszystkich ad hoc przygotowań. Velehrad odległy jest o kilka wiorst od st. dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej: Ungarische Hradisch, z którą ma stałą komunikację samochodową. Uczestnicy otrzymują zupełnie gratis utrzymanie całkowite (mieszkanie, pościel, stół, posługę i wszystkie wygody).

Zawiadomienia należy nadsyłać według adresu: Ks. dr. Ant. Cyr. Stojan, poseł do par-



lamentu. Kromeriż (Kremsier) na Morawach. Austria.

Szczególnych informacji udziela ks. Wł. Tołoczko, mansjonarz u św. Jana w Wilnie.

## Z życia katolickiego po całym świecie.

**Rzym i Włochy.** Ostatnimi czasy przybывают do Rzymu liczne pielgrzymki. Ojciec św. często udziela publicznych posłuchań pielgrzymom na placu św. Damazego. Stan zdrowia Ojca św. jest obecnie zupełnie pomysłny, to też od pewnego czasu zaczął swe zwykłe pacyery w ogrodach watykańskich w godzinach porannych. W dniu św. Piotra Ojciec święty był na grobie Apostoła i tam długo się modlił. — Alokucya Ojca św. do kardynałów głośnym echem odbiła się w prasie wszechświatowej. Między innymi Rastignac, znany publicysta włoski, w radykalnej *Trybunie* pisze: „Niepodobna bez głębokiego wzruszenia czytać ostatniej mowy Piusa X. — wzruszenia prawdopodobnie pokrewnego temu, które Głowie Chrześcijaństwa podyktowało, wypowiedzenie owej mowy... Wiem tylko to: jeżeli religia ma istnieć, to tylko taka, jak ją pojmuje Pius X.; jeżeli Papież ma mieć powagę i znaczenie, to tylko o tyle, o ile zdolny jest przez czyny swe i słowa, wyrażać i reprezentować dążenie do ideału, a jednocześnie pogardę i obojętność do nieustannych kompromisów, z których rzeczywistość się składa...“ Nie dziwnego, że słowa Piusa X nie podobały się rozmaitym liberałom i modernizantom. — W kościele Misyonarek Franciszkańskich Najśw. Maryi Panny w Rzymie kardynał Agliardi udzielił błogosławieństwa 60 młodym zakonnicom, udającym się na misye do Chin, Indyi, Azyi Mniejszej, Kongo i Natalu. Wśród misyonarek znajdują się 2 polki. Widzimy tu również 2 chinki. Równocześnie z temi misyonarkami wyruszy z Marsylii do Chin 10 francuzek. — Z okazji stuletniej rocznicy przywrócenia Towarzystwa Jezusowego Ojciec św. wystosował list do Generała Towarzystwa. W liście tym, oddawszy pochwały Zakonowi, Papież udziela mu ojcowskich rad: „Niech każdy z was strzeże się, by, oddając się wszystkim dla zbawienia wszystkich, poniekąd nie uledez samemu zarazie świata, bądź w pewnym stopniu pobbążając pożądlivościom jego, bądź oszczędzając jego błędy. Znaczyłoby to bowiem iść za *mądrością ciała*, skąd wynikłaby wielka szkoda dla wiary i obyczajów ludu chrześcijańskiego. Słowem, chcemy, by (Jezuici) unikali starannie tych trzech rzeczy, których nakazałeś unikać wszystkim w liście Twym do Ojców i Braci Towarzystwa, mianowicie: ducha świata, niestałości duchowej, sprzyjania niebezpiecznym nowościom. Jedynie przy zachowaniu tych warunków możliwym jest zjednoczenie umysłów w wierze i zjednoczenie czynów w świętobliwości.“ — Dekretem Św. Kongr. Konsyst. zabroniono księżom włoskim ubiegać się o urząd radcy miejskiego i prowincjonalnego bez uprzedniego zezwolenia własnego Ordynaryusza, jak również Ordynaryusza miejscowości, w której dany urząd wakuje. — Ojciec

św. posłał sędziwemu monarsze austriackiemu telegram kondolencyjny z powodu ohydnej zbrodni — morderstwa następcy tronu Franciszka-Ferdynanda i jego żony.

**Francya.** W wielu dyecezyach francuskich odbyły się ostatnimi czasy zjazdy eucharystyczne, które zgromadziły liczne rzesze wiernych. — W Nancy np. w procesyi na zakończenie wzięto udział 15.000 osób a na specjalnem przedstawieniu dla dzieci było przeszło 5.000 młodocianych widzów. — Za podniętą pism masonskich garść socyalistów napadła w Lille na katolicką młodzież sportową, powracającą z procesyi. — W Tuluzie odbył się zjazd dyecezalny katolickich ojców rodzin. — Stały komitet opiekuńczy Instytutu katolickiego w Paryżu, złożony z biskupów, niedawno odbył swe posiedzenie; uchwalono zwrócić szczególniejszą uwagę na rozwój seminarium filozoficznego, utworzyć katedrę filozofii współczesnej; katedrę tę przeznaczono ks. Maritain'owi. — Dyecezye Combrai i d'Arras miały najwięcej ofiar wielkiej rewolucyi; wielka liczba kapłanów i zakonników utraciło życie za wiarę. Obecnie dyecezye te proszą Stolicę Ap. o wyznaczenie procesu kanonizacyjnego. — Liczne cuda i łaski uproszono za przyczyną Mgr. Sègur'a, znanego pisarza duchownego i prawdziwego w anielskim stylu, działacza katolickiego na polu oświatowo-społecznym, a nawet dziennikarskiem; wkrótce też mają przystąpić do procesu kanonizacyjnego tego sługi Bożego. — W Montpellier wytoczono sprawę sądową stu katolikom, chcącym publicznie obchodzić uroczystość św. Joanny d'Arc w Saint-Pargoine. — Odbyło się w Paryżu ogólne zebranie członków towarzystwa pracy nad powołaniami do stanu duchownego. Celem towarzystwa jest popieranie groszem burs dla przyszłych aspirantów do stanu duchownego. Sprawozdanie kasowe wykazało w tym roku zdwojenie się prawie ofiar na cel towarzystwa. — Rada ministrów francuskich postanowiła zamknąć 15 kongregacyi katolickich. Zamknięto również 127 zakładów oświatowych, utrzymywanych przez wspomniane kongregacye. — Czytamy w *La Vigie*: „Dn. 9 czerwca, rano, prefekt z Côtes-du-Nord rozkazał wypędzić z Broons zakonnice, których zgromadzenie zostało rozwiązane dekretem ministeryalnym. Wezwano 50 żandarmów. Drzwi wysadzono gwałtem. Rabusie nie uszanowali nawet ciała zakonnicy, zmarłej tej nocy. — W Pederneec, w Plouasne, również wysadzono drzwi i wypędzono siostry. — W St. Nicolas-du-Pelem komisarz rządowy zachował się, jak zbir. „Rozpędzić mi to wszystko!“ — zawołał. Zakonnice musiały opuścić dom. Jedna chora leżała w łóżku. Komisarz wyrzucił ją na wpół ubraną i bez obuwia. — W Val-Andre rząd, wbrew wszelkiemu prawu, owiładnął willą Notre-Dame (własnością byłego zgromadzenia) i wystawił ją na sprzedaż. — Można jednak być pewnym, że żaden poseł prawicy nie ośmielił się zainterpelować rządu w tej sprawie.“ — Ostatnimi czasy nawróciła się znana powieściopisarka francuska Julia Adam; psychologię swego nawrócenia podała w powieści pod tytułem *Christienne*.

**Austria.** W dolno-austriacklem miejscu pielgrzymek Mariataferl odbyło się zebranie austriackich profesorów teologii. Przewodniczył prałat Svoboda,



prof. uniwersytetu wiedeńskiego. Przysłały swoich przedstawicieli uniwersytety w Pradze, Grazu, Innsbrucku i wydziały teologiczne w Salzburgu i St.-Poelten. Między innymi omawiane były sprawy, związane z projektowanym na rok przyszły kursem homiletycznym w Wiedniu. — W zamordowanym następcy tronu austriackiego Kościół katolicki stracił wiernego i dzielnego syna.

**Niemcy.** Znany przywódca katolików bawarskich, baron Krammer-Klett, wypowiedział w bawarskiej Radzie państwa mowę, w której wystąpił ostro przeciwko pismom bożyznaniowym i pornograficznym, szeregającym niemoralność wśród społeczeństwa. Podkreślił przytem, że głównym rozsądkiem deprawacyi jest Monachium. Uwaga ta wywołała protest ze strony rządu bawarskiego; wątpić jednak należy, czy uzasadniony — zły bowiem wpływ stolicy Bawaryi znanym jest powszechnie. Właściwej ludności bawarskiej oskarżać o to nie można; byłoby niesprawiedliwością czynić ją odpowiedzialną za czyny napływowego elementu, studentów, malarzy, etc. Faktem jest jednak, że prasa monachijska nietylko w Bawaryi, ale także w Trypolu i Salzburgu wielkie wyrządza szkody. W dalszym ciągu swej mowy baron postawił wnioski, żądający od Niemieckiej Rady Związkowej przedsięwzięcia środków zaradczych przeciwko deprawacyi; ma być wprowadzona surowa kontrola księgarń i sklepów, aby powstrzymać handel pornografią. — Profesor Harnack w swem ostatnim dziele *Aus Wissenschaft und Leben* wystąpił przeciwko najzupełniejszej nieświadomości wykształconych nawet protestantów odnośnie do Kościoła katolickiego, jego urzędzeń, etc., podczas gdy sekty gnostyckie i inne są przez nich znane.

Zarzut ten jest słuszny; owa zaś nieświadomość stanowi jedną z głównych przyczyn nienawiści protestantów względem katolicyzmu. Gdyby bowiem protestanci znali istotę Kościoła katolickiego, nie napadłoby tak gwałtownie na „rzymską nietolerancję“, która jest niezem innym, jak logiczną niemożliwością godzenia prawdy z błędem. Dogmatyczną nieugiętość Kościoła protestanci uważają za osobistą niechęć ku nim, podczas gdy tu chodzi jedynie o zachowanie w czystości prawdy objawionej i o zbawienie dusz. Poznanie katolicyzmu usunęłoby tę niesłuszną urazę i utorowało protestantom dobrej woli powrót na łono Kościoła. — Rząd heski wydał projekt, rozszerzający prawa zgromadzeń zakonnych, zarówno na terenie działalności religijnej, jak na terenie miłosierdzia, oświaty, etc. Projektowi temu wypowiedziała energiczną walkę słynna Liga Ewangelicka; z pomocą zaś jej przyszedł przywódca partii postępowej, wolnomysłny pastor Korrel, opracowując do projektu poprawkę, która nietylko znosi prawie wszystkie zamierzone ulgi, lecz nadto jeszcze bardziej obostrza ograniczenia obecne. Wystąpienie tego godnego przedstawiciela „wolnej“ Ewangelji i „wolnej“ myśli wykazuje, czego spodziewać się mogą katolicy od wpajanego w nich międzywyznaniowego „pacyfizmu“. — W końcu ubiegłego roku było w Niemczech 3,204 stowarzyszenia młodzieży katolickiej z 298,228 członkami. Stowarzyszenia te

dzielią się na cztery wielkie grupy: wschodnią, zachodnią, południową i centralną (według części państwa). Grupa zachodnia jest najliczniejsza: należy do niej prawie połowa ogólnej liczby stowarzyszeń i członków. Stowarzyszenia posiadają trzy organy peryodyczne.

**Anglia.** W Anglii od pewnego czasu rozpowszechnił się wśród katolików chwalebny zwyczaj urządzania publicznych procesyi majowych. W tym roku w maju znaczna liczba takich procesyi przeciągnęła przez ulice Londynu. Swobodę urządzania procesyi w Anglii mają dotąd tylko wielkie miasta, jak Londyn, Liverpool, Manchester. — W tym roku przypada 700 rocznica wielkiego uczonego franciszkanina Rogera Bakona, twórcy metody doświadczalnej w nauce.

**Chiny.** *L'Echo de Paris* donosi, że wikaryusz apostolski w Chau — Toung JE. ks. Giesen, franciszkanin, zawiadomił o poddaniu się swem pod protektorat niemiecki, jak również o opuszczeniu protektoratu francuskiego.

**Archidiecezja Warszawska.** Arcybiskup warszawski, ks. Aleksander Kakowski, wyjechał za granicę na urlop sześciotygodniowy. — Generał-gubernator warszawski przesłał do wszystkich gubernatorów w Królestwie, oraz do oberpolicmajstra i prezydenta m. Warszawy nowe przepisy o zbieraniu ofiar dobrowolnych na potrzeby kościołów. Podług przepisów tych, o pozwolenie zbierania ofiar winny występować dozory kościelne. Pozwolenia na zbieranie ofiar do sumy 300 rb. będą wadawane na prowincji przez naczelników powiatu, w Warszawie przez komisarzy cyrkulowych, pod nad tę sumę, do 3,000 rb. — rządy gubernjalne, w Warszawie oberpolicmajster; zbieranie wreszcie ofiar po nad 3,000 rb., oraz nie w obrębie danej parafii tylko, zależne jest od pozwolenia ministerym spraw wewnętrznych. Zaświadczenia, kwitariusze, oraz listy na zbieranie ofiar mają być pisane w języku polskim lub litewskim. Dalej przepisy omawiają otwieranie puszek, przedstawianie wykazów i t. p.

**Dycezja Żmudzka.** JE. ks. Biskup Żmudzki wyświęcił na kapłanów: Kazimierza Gabryelatisa, Zenona Karaczkę, Kazimierza Mikielińskiego, Bronisława, Strumilę, Dyonizego Zacharczewskiego, Jerzego Gudelisa, Jana Gasiunasa, Waleryana Krypowicza, Antoniego Krypajtisa, Michała Rusieckiego, Piotra Margiewiczza, Józefa Dawidonisa, Pawła Kojnę i Jana Juszkiewiczza; na dyakonów: Ignacego Rogowskiego i Józefa Łaniewskiego.

**Archidiecezja Mohyłowska i dyecezja Mińska.** D. 1 czerwca zainstalował się przeniesiony z Rygi nad Nową nowy proboszcz katedralny, ks. Michał Dukalski, magister S. T. Na powitalnem kazaniu nowy ksiądz proboszcz oświadczył swoim parafianom, że jedną z głównych jego trosk duszpasterskich będą zabiegi około odrestaurowania świątyni katedralnej i zadziergnięcie większej łączności duchownej parafjan z proboszczem i klerem parafjalnym. — Wykłady i egzamina w Metropolitalnem seminaryum duchownem zakończyły się w tym roku d. 2 czerwca. W roku szkolnym w seminaryum kształciło się 153 alumnów, z tych 18 otrzymało święcenia kapłańskie. Powrót z wakacyj



i nauka rozpocznie się d. 28 sierpnia — Ministerium spraw wewnętrznych dowiedziało się z raportów gubernatorów, że, pomimo kilkakrotnie ponawianych zakazów, w granicach państwa rosyjskiego odbywają się wciąż nabożeństwa katolickie według wschodniego obrządku. Ministerium poleca gubernatorom przedsięwziąć jak najsurowsze środki przeciw temu. — Okręg samarkandzki, który liczy przeszło 2,000 katolików, dotychczas nie posiadał kościoła. Obecnie zakrzętała się dokoła jego budowy komitet, na którego czele stoi p. J. Grzędziński. Jeśli na to środki pozwolą, kościół stanie niedługo, czyniąc zadość duchowej potrzebie katolików, rozsianych w tej części Azji i posiadających zaledwie 4 kościoły na przestrzeni 8 razy większej od Francji. — JE. ks. biskup Sufragan Cieplak, sprawujący chwilowo rządy Archidiecezyi w czasie wizytacji kanonicznej JE. ks. Arcybiskupa Metropolity, wyjechać miał 15 bieżącego miesiąca na wypoczynek letni. Czasowe rządy po Nim, aż do powrotu JE. księdza Metropolity, objął już ksiądz kanonik Franciszek Ostrowski, o ficyał konsystorza matropolitalnego. — *Zmiany w duchowieństwie:* Ks. Julian Bandzo mianowany proboszczem w Rosicy; ks. Piotr Bulwicz mian. prob. w Posiniu; ks. Konstanty Dowkont, prob. w Posiniu, przeniesiony na prob. do Krasnojarska; ks. Bolesław Jagiellowicz mianowany prob. i dziekanem w Nowogródku; ks. Aleksander Jodowalkis mianowany filialistą w Wiazyniu; ks. Leopold Mackiewicz mian. prob. w Bychowie i dziekanem Rothaczewsko-Bychowskim; ks. Chryzogon Przemocki, magister św. teologii, przeniesiony na prob. do Omska; ks. Franciszek Strakszas, magister św. teologii, przeniesiony na prob. M. B. Bolesnej w Rydze; ks. Leon Świątopelk-Mirski mian. prob. katedralnym i dziekanem w Mińsku; ks. Longin Szyliński mian. wik. w Kraslawiu; ks. Julian Tarasewicz mian. kapelanem kościoła w Rubieżewiczach. *Zmarli:* W Rykowie w Rzezyckim pow. dnia 20 maja r. b. zakończył życie miejscowy proboszcz, ks. Jan Wisniewski; w Agłonie w Dynaburskim pow. dnia 4 czerwca r. b. zmarł wikaryusz miejscowy, ks. Nikodem Januszkiewicz.

## Z Wilna i Dyecezyi.

*Wilno, 23 czerwca.*

Pytam: Czy bezpośrednia styczność nasza, jako kapłanów, z duszą ludzką, ciągle nadstawianie ucha na „dzieje grzechu”, przypatrywanie się moralnej nędzy ludzkiej i t. d., czy to właśnie ma napędzić nas wielką niewiarą względem człowieka, uprawnić habitualną podejrzliwość i stały sceptycyzm względem jego zamiarów?

Odpowiadamy: *Nie.*

W życiu Chrystusa, w przebogatej Jego Boskiej postaci, spotykamy różne rysy: święty gniew, niewzruszoną stanowczość, wielkie oburzenie, ostrożność, pewną surowość, mądre przewidywanie. — podejrzliwości *antysładu*, braku wiary w człowieka *nigdzie*. Mimo, że otoczenie Chrystusa właśnie do tego najbardziej mogło

Go pozornie skłaniać, a wiedza Boża odkrywała Mu wciąż przyszłe upadki tych ludzi.

Sprawiedliwy siedemkroć na dzień upadł, mówi Pismo św. Znamy wielkość ułomności własnej. Wiemy aż nadto dobrze, w jak powolnym tempie sami się poprawiamy po przez pobyt w seminarium, a potem przez spowiedzie i rekolekcyje, z dziwnem niedbalstwem odbywane. Poucza nas przytem doświadczenie, że można pięknie i z pewnem zapalem mówić z ambony o walce ze złem, nawet grube dzieło o tem napisać, a jednak wobec pokusy okazać się bardzo słabym i tylko za pomocą łaski niebieskiej nie uledez.

Skądże mamy prawo drapować swe nędzne jaźnie sędziowską togą nieubłaganego Kryspusa? Skąd u nas takie głębokie przeświadczenie o podłości ludzkiej, znamionujące całą psycho-fizyczną postać niejednego z nas: jego kazania, łajanie!) przy lub w konfesjonale, jego poglądy i częste narzekania? I to ma być zapłatą za ów wielki jeszcze kredyt, jakim obdarza nas lud, z jakim wita tych, co przychodzą doń z miłością w sercu i bez uprzedzenia.

Kto nas upoważnił do tego sposobu postępowania? Bies ironii rozdzwięków życia z ideałem, stojąc na uboczu, tylko chichocze z nas złośliwie, gdy *sami* oburzamy się na ludzi i nielitościwie wyrokujemy za to czego i *my* nie mamy, chociaż mieć powinniśmy siłą potrzeby i obowiązku. Bo i jakież to u nas *status perfectionis acquisitae?* Chyba ioci causa.

Na ścieżce myśli kapłańskich stać winny i te słowa. Nemo censetur malus, *donec probetur.* W podkreślonem całą siłą.

A wiara w człowieka, okazana niejednej upadającej duszy w porę, mogłaby ją powstrzymać przed upadkiem ostatecznym, mogłaby obudzić spodloną nalożiem i występkiem godność ludzką. Brak zaś tej wiary zabija słabe odruchy szamotającego się w bagnisku grzechu człowieka. Nie nad jedną duszą zaciążył on *zagnanie*.

Herard Hauptmann w dramacie, zatytułowanym *Ciosacze kamienia*, daje doskonałą analizę psychologiczną człowieka występnego, który, po okupieniu swej winy należną karą, szczerze próbuje wrócić do życia obywatelskiego i napotyka zewsząd już nie obojętność, ale podejrzliwe odepchnięcie. Czyjaż ręka, jak nie kapłana ma wyciągać się do tych wszystkich, co chcą powstać lub chociażby tymczasem okazują pewne tego pozory? Boimy się zawodu pracy darennej, upokorzeniu własnego, szyderstwa za naszymi plecami i — wyciągnięta ku nam ręka o pomoc słabnąc opada. Tak tryumfuje miłość własna nad obowiązkiem dusz ratowania.

Wolałbym osobiście sto razy być oszukany, zawieść się jaknajbardziej, być wyśmianym za oczyma za swą łatwowierność, niż *raz* jeden w obecowaniu z ludźmi zrazić kogoś niesłusznem posądzeniem, zbyteczną podejrzliwością. „Niech lepiej moje przepadnie”... A może lepiej przewrócić tę normę do góry? ale to byłoby niehumanem już nawet.

1) Nie według św. Pawła.



O 50% brzydszą jest rzeczą wada takiej podejrzliwości u młodziutkich sług ołtarza, co, pełni ufnosci, podbijając mają swem sercem zaśniedziałe w grzechu dusze, niż u starszych, co rzekomo mają już odnośne „doświadczenie” za sobą. Oj, to *doświadczenie!*

Cóż ohydniejszego nad patrzący z każdego czynu, słowa i ruchu własnego laksyzm zasad naszych i rygoryzm najbezwzględniejszy, rygoryzm okrutny *względem innych?* Jest to ewangeliczne wkładanie brzemion ciężkich na ramiona cudze, przy jednoczesnym oszczędzaniu wypieszczonego karku swego. Wszak my *codziennie* stajemy sami u stopni ołtarza. Czy nie większość tych, dla których pracujemy, stanowią owi „ciosacze kamienia”, uginający się pod ciężarem życia? Czy my rozumiemy dostatecznie ciężar życia i to, że, prawdę mówiąc, *nierównie łatwiej* nam, wśród pewnego dobrobytu i czysty plebanialnej, podążać drogą enoty i doskonałości, niż ludziom w niedostatku i złośliwym rozgwarze, nieodstępnych towarzyszach pościgu za kawałkiem chleba. „Syty głodnego nie rozumie”, ale my powinniśmy go rozumieć. Bezwzględna moc mają w życiu, takie zasady, jak starotytna: *prius vivere, dein philosophari* i wygłoszona przez św. Franciszka Borgiasza: *venter vacuus caret auribus*.

Konkretnym wynikiem tej niewiary względem ludzi jest ów straszliwy *defectus lenitatis*, na jaki dziś srodze niedomaga u nas święty stan kapłański. Jørgensen, znakomity konwertyta duński, opowiada, że napotkanie we Włoszech jednego kapłana dziwnie szorstkiego, odsunęło na czas niejaki powrót jego na łono kościoła.

Mówiąc o tym braku, mam tu na myśli mniej może eksplozywe niecierpliwości, wrodzonej niemal każdemu, więcej natomiast habitualną niecierpliwość, stanowiącą rys wybitny i dominujący dla naszej pracy w konfesionalu. Tu pole na którym niecierpliwa podejrzliwość wyprawia swe orgie, skutkiem i następstwem których jest, że dziś mało chyba w dyecezyi parafii, gdzieby nie było dusz, sit venia verbo, „zmarowionych” (nie wspólnego ze znerwowanemi). Zapomnieliśmy widocznie, że cierpliwość jest zaletą, wymaganą nawet od dobrych furmanów.

Zostawilibyśmy lukę pewną, nie podając sposobu, jak z tym „fantem” załatwia się często-gęsto bracia kapłańska. Ależ bardzo prosto. Całej kategorii tych osób nadaje się nazwę (pleć słaba przedewszystkiem wchodzi tu w rachubę): „histeryczek”, „waryatek”, „idyotek”, „naciągaczek”, „dewotek”, „tercyarek”, „plotkarek” i t. d. no i sprawa skończona!). Tymczasem osoby te pozostają nadal wyrzucone poza nawias pracy duszpasterskiej w parafii. Czeka ich odtąd niezazdrośny los włóczęgów międzyparafialnych po sąsiednich kościołach i tęskne wyczekiwanie chwili, kiedy zjedzie

1) Na razie nie poruszam tu sprawy niesłusznego traktowania dewotek i tarcyarek i usuwania się od pracy nad nimi, co dla wielu jest już dogmatem, aksjomatem, a w *istocie* jest przyznaniem się do własnej bezsilności w pracy nad wyprostowaniem spaczonyj dziś, lecz wielkiej idei św. Franciszka z Assyżu. Nie czas dziś odstręczać jakakolwiek grupę społeczną!

tu np. jaki księżyk nowowyswięcony i po prymicyach zasiądzie do konfesjonału, lub translokata zmieni stan rzeczy.

A wszak też chłopski rozum mówi, że i „histeryczki”, i „waryatki”, i „naciągaczki” i in. nie przestają być parafiankami danego księdza i *mają* przeto *prawo* do pociechy sakramentalnej, którą tu nazwę „pociechą katolicką”, bo ona ma być nieodłącznym warunkiem posłannictwa kapłańskiego na ziemi. Sama ludzkość już nam to doradza.

Pod starym portretem jednego syna zakonnego św. Ignacego Loyoli odczytałem raz: *per quinquaginta annos nunquam visus est impatiens*.

To imponujące prawdziwie.

Każda niemal dusza jakby woła do kapłana: *Patientiam habe.* M—i.

**Z Kuryi Biskupiej.** Od dnia 13 czer. do 1 wrzes. r. b. kancelarya Biskupia nie będzie czynną w soboty. Również i J. E. ks. Administrator dyecezyi Wileńskiej nie będzie przyjmował w te dni interesantów.

**Po zjeździe archierejskim.** Okręgowy zjazd archierejów, jaki w tych dniach odbył się w Wilnie, został już zamknięty. Przewodniczący na zjeździe metropolita kijowski Flawian wyjechał do Grodna, a zjazd pojedzie do innych miast Litwy w celu zapoznania się ze stanem „walki katolicyzmu z prawosławiem”, jak informują *Birżew. Wied.* Zjazd uznał, że do walki z „wojującym” katolicyzmem niezbędnem jest otwarcie akademii duchownej. Uznano również za pożądane, aby archiepiskop wileński, miał tytuł metropolity.

**Grodno.** Zarząd budującej się twierdzy nabył tu przed rokiem drogą alienacyi większy kawał ziemi poza miastem z beneficjum kościoła Franciszkańskiego, mniejszy znacznie z Farnego, a teraz oto w samym mieście zabiera duży plac, będący własnością kościoła Po-Bernardyńskiego. A tak kościół ten stać będzie nieopodal od centrum twierdzy, jakie ma stanowić projektowany w pobliżu pałac komendanta.

**Wołkowysk.** W Nr. 130 b. r. *Kurjera Litewskiego* ks. Nikodem Tarasewicz, dziekan wołkowyski drukuje następującej treści powiadomienie: „W pierwszej połowie czerwea b. r. po dworach i kościołach gub. grodzieńskiej w powiatach: grodzieńskim, wołkowyskim i słonimskim jeździł w białym habicie szantażysta, podając się za księdza Jana Tarłowskiego, dominikanina z Gidel w gub. Piotrkowskiej i zbierał ofiary na klasztor w Gidlach. Ponieważ posiadał sfałszowane dokumenty, kilku obywateli oszukał i zebrał znaczną kwotę. Jest to zwykły oszust, wilk w owczej skórze i powinien być oddany w ręce policji. — Zwraçałem się z zapytaniem do księdza proboszcza w Gidlach i otrzymałem odpowiedź, że podobnego dominikanina w Gidlach nie ma, że Jan Tarłowski jest szantażystą i że władza dyecezalna nie upoważniła żadnego kapłana do zbierania ofiar w Gidlach.” — Tegoroczna procesja Bożego Ciała odbyła się tu w niedzielę infra Octavam po niesporach. Z powodu zakazu przez gubernatora grodzieńskiego Szebekę urządzania ołtarzy na ulicy lub przy niej, takowe pobożna ręka parafian wzniosła na gankach domów.



## Z piśmiennictwa.

**Pierwsza Komunia Święta.** Rady i przykłady. (Serya z № 15-a) Warszawa 1914. Nakładem księgarni „Przeglądu katolickiego”. Cena 5 kop.

Zasłużona licznymi wydawnictwami, księgarnia „Przeglądu katolickiego” wydała piętnaście numerów upominków Pierwszej Komunii św., w postaci niewielkich (po dwadzieścia kilka stron) broszurek. Zawierają one tuż za obrazkiem wstępnym, jedyny i przystępny wykład nauki katechizmowej o sakramencie miłości Bożej i podają zasadnicze rysy życia chrześcijańskiego, to wszystko uzupełniając jakimś przykładem na końcu (Nr. 1) albo o potrzebie i sposobie uczenia się

religii, (Nr. 2) o modlitwie, (Nr. 3) o sakramencie pokuty, (Nr. 4) o powinnościach dzieci, (Nr. 5) a praktykowaniu cnót (Nr. 6) itd. Wydawnictwa te ks. dr. Z. Skarżyńskiego polecić możemy wszystkim, mającym styczność z katechizacją dzieci i przygotowaniem ich do pierwszych Sakramentów św.

## Sprostowanie.

W № 11 *Dw. Dyec.* na str. 173 umieszczono wiadomość o projekcie księgarni spółkowej. Nic podobnego. Ma powstać kooperatywa spożywcza. X. H.

Księgarnia i skład  
artykułów religijnych

# J. Zapaśnik

WILNO  
Dominikańska 4.  
Telefon 17—59.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu najnowsze wydawnictwa:

BOLO H. X. Na wyżynach modlitwy, przekład z franc. . . . .	1,—	MESCHLER M. X. Na przyjęcie Pana. Nauka o Najśw. Sakr. w modlitwach i rozważaniach . . .	—,50
BOUGAUD E. X. Życiorys Św. de Chantal i Historia początków zakonu sióstr Nawiedzenia N. M. P. 2 tomy . . . . .	3,—	Nowa Biblioteka Kaznodziejska. t. XV . . . . .	2,50
BRONSFORDÓWNA M. Wykłady o katechizacji, wypowiedz. w gronie nauczycielek w Poznaniu . . . . .	—,40	OBST JAN. W imię prawdy. Odpowiedź X. Pro-polanisowi na „Polskie Apostolstwo w Litwie“ . . . . .	—,45
CHEŁMIŃSKI B. X. Nieomyślność Kościoła katolickiego. Głosy na czasie 37. . . . .	—,50	PAWŁOWSKI X. Wykład nauki Kościoła w świetle ludzkiej myśli i wiedzy . . . . .	1,—
CHODKIEWICZ X. Polacy w Ameryce Północnej . . . . .	—,50	STABLEWSKI X. Krótkie Homilje i nauki, 3 t-y . . . . .	4,50
HERMAN W. O. Głębie duszy 1878—1903. Seraficzna dziewica z Lukki Gemma Galgani . . . . .	1,80	VANDEUR. Msza święta. Naukowy, liturgiczny i przystępny wykład ceremonii Najśw. Ofiary . . . . .	—,60
KOWALEWSKI X. Nauka wiary i moralności katol. . . . .	—,80	VAUGHAN. Niebezpieczeństwa chwili obecnej. Opracował X. J. Dymurski . . . . .	1,—
KURCZEWSKI X. Konferencje dla kapłanów . . . . .	—,85	ŻUKOWSKI ST. X. Eucharystyczne pokłosie. Kazania, rozprawy i szkice o Najśw. Sakram. Serya I . . . . .	1,35

Wielki wybór książek do nabożeństwa, Broszur ludowych i inne.

Ponadto poleca: STATUETKI, KRZYŻE, OBRAZY i OBRAZKI NA ONYKSIE, ALABASTRZE i DRZEWIE. MEDALIKI i RÓŻAŃCE.

Pośredniczy w prenumeracie pism krajowych i zagranicznych.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI ZAŁATWIA ODWROTNĄ POCZTĄ.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

## DRUSKIENIKI.

Poleca się Szanownemu Duchowieństwu nowo-otworzony Pensjonat

### „LIGIA“

ul. Sadowa, tuż przy kościele

Urządzony z komfortem, elektryczne oświetlenie, kanalizacja, telefon. Pokoje wysokie i słoneczne do wynajęcia z całodziennym utrzymaniem na doby, miesięcznie lub na cały sezon. — Dzienniki polskie.

CENY UMIARKOWANE.

Właścicielka Helena Wołejkova.

## Obicia papierowe (tapety)

fabryk krajowych, zagranicznych a przeważnie Warszawskiej fabryki Franaszka, linoleum Libawskie, karton szwedzki, listwy tapetowe i rozety do sufitów »Ornamento«, poleca w wielkim wyborze

pierwszy chrześcijański skład obić papierowych

### K. RYMKIEWICZA i S. BORKOWSKIEGO

Wilno, Ś-to Jerski prospekt Nr. 9, vis à vis ul. Tatarskiej.

CENY STAŁE.

Próby w książkach wysyłamy na żądanie gratis.